

# MATKA STREŃCZYCIELKA

Adam Poprawa

– Co studiujesz? – pyta Allen Dianę Keaton w filmie *Śpioch*.

– Seks, kosmetyki i poezję.

Dzieło Allena jest wprawdzie komediową antyutopią, ale takie łączenie kierunków... Gdy dawniej mnie pytano, gdzie pracuję, z przyjemnością i – a tak, z dumą – odpowiadałem, że na polonistyce. Teraz zaś cóż? Wznoszę oczy rozpaczliwie ku niebu i mówię, że na bolonistyce. Copyright na słówko należy do mnie, niemniej z kimkolwiek rozmawiam (o ile tylko ten kolwiek pracuje na uczelni), w którą stronę się zwrócę, gdziekolwiek się znajdę, dokąd pojedę – wszyscy mają dość pracy na uczelni. Starsi i młodszy, nowinkarze i paseiści, doktoranci i profesorowie na wycugu, kobieciarze i anachoreci – zaprawdę powiadam wam, każda i każdy narzeka. A skoro tak, to już nie tylko moje zapatrywanie, ale cała ważna sprawa społeczna. Aczkolwiek, nie powiem, dość długo myślałem, że w maksymie o człowieku, który jest miarą wszechrzeczy, chodzi właśnie o manie. Jeśli jednak przytacza ją (nie wymyśla!) Platon w *Teajecie*, to wtedy się jeszcze nie urodziłem.

Ale, ale: już wracam. Powiada na przykład świetny badacz z uczelni o tradycjach dłuż-

szych niż ryby w opowieściach wędkarskich, że dawniej on, inni i inne chętnie przychodzili do instytutu, gadali, przeglądali różności w bibliotekach, dzielili się lekturami i pasjami... A dziś? Szybko, jedne, drugie, trzecie zajęcia i myk! Już nas nie ma.

Znajoma z innej uczelni (o tradycjach co prawda krótszych, tak za to pokręconych, że co dwa lata można pompować okrągły jubileusz), nie tylko sawantka, ale i społeczniczka, nosi się z zamiarem zwolnienia.

Przyjacielowi z jeszcze innego uczonego przybytku skarżyłem się niedawno, że wypełniałem dokument osiągnięć wyznaczonym krojem i kolorem czcionki, potrzebny był też kalkulator, żeby przeliczyć ilość znaków ze spacjami na objętość arkusza wydawniczego z jednym miejscem po przecinku, ale liczą się tylko od 0,5. Sprawdzam, wpisuję... O tym Sosnowskim, jak się mówi... 19 125 znaków ze spacjami i uwzględnieniem przypisów. Hurra, nie muszę uwzględniać.

Przyjaciel więc odpowiedział, że kolorami jeszcze im nie kazano, ale za parę dni spuścił mejl na kwintę: miał w dokumentach podać liczbę uczestników konferencji, na których był.

Przerost biurokracji, jasne. A jeszcze przyczyna depresji pracowników uczelni, czyli sylabusy z przewidywanymi umiejętnościami społecznymi czy jak to tam się zwie. Wiadomo, dzisiejszy kandydat na studia, który myśli o inżynierii genetycznej, bo widział właśnie taki film, lub może o administracji unijnej, bo kolega studiował i dobrze teraz zarabia, lub może o japonistyce, bo to mu się wydaje ciekawe – wiadomo tedy, że ktoś taki / któraś taka nie zapisze się dziś na zajęcia, nim dokładnie nie przestuduje ich tematyki. Pójdzie też do biblioteki, żeby mieć solidną wstępną orientację w lekturach. +

I nikomu sama nazwa tych okropnych dokumentów nie przypomina encykliki *Quanta cura* ogłoszonej przez Piusa IX w roku 1864? Ale widać zabrakło dotacji unijnych na skojarzenia historyczne.

I skąd przede wszystkim wzięła się tak wielka skwapliwość, z którą akceptuje się każdy głupi pomysł?! 3+2? Proszę bardzo. Historia literatury polskiej dawniej prowadzona była (przynajmniej na polonistyce wrocławskiej) przez dziewięć semestrów, dziś kończy się na tak zwanych studiach licencjackich, czyli trwa trzy semestry mniej. Mnóstwo lektur wypadło, studenci muszą mieć zresztą czas na wyzysk w wolontariatach. Zepsucie modelu poszło szybko, odbudowa rzetelnych studiów filologicznych (i każdego innych) potrwa długo – oczywiście pod warunkiem, że w dzisiejszych czasach ktoś w ogóle zauważy taką potrzebę.

Przecież polskie uczelnie przetrwały stalinizm, marzec 1968, stan wojenny i parę innych tego typu historii. Owszem, nieraz z wielkimi stratami, nie zabrakło, niestety, zachowań haniebnych ani osławionego ratowania substancji – w sumie jednak, mimo wszystko, udało się nie najgorzej. Jak ktoś dobrze trafił, to wiele mógł się nauczyć nawet na przymusowych zajęciach z ekonomii politycznej socjalizmu. Jeśli w późnych latach 70. wielu pisarzy, z powodu cenzury prewencyjnej, nie można było wspomnieć drukiem nawet z nazwiska, to pojawiał się (mam ten dokument do dziś) aneks spisów lektur „do użytku wewnętrznego”.

Gdyby na początku lat 50. uczelnie w Polsce były tak spolegliwe jak dziś, to stalinizm na nich potrwałby aż do roku 1989, po czym jęłyby poszerzać ofertę edukacyjną. W 1968 zaś powstałyby pewnie uczelniane getta. O powszechnym umundurowaniu wydziałów

(z odróżniającymi kolorami otoków) w stanie wojennym już nie wspominam.

Zgoda, czasy są ogólnie głupawe. Tyle że czasy robią ludzi, nie odwrotnie. Różni mądralę gazetowi i ministerialni przekonują, że nie będziemy już całe życie pracować w jednym zawodzie. Jeśli tak, to czemu właśnie od uczelni się oczekuje, że dokładnie przygotuje studenta do zawodu? Pod koniec lat 70. ktoś w drugoobiegowym piśmie napisał o upodobnianiu się uniwersytetu do wyższej szkoły zawodowej. Takie porównanie było wtedy potężnym bluźnieniem, dziś pewnie nie za wiele uczelni odczułoby to zestawienie jako przykreść.

Co robić? Położyć się rejtanem w drzwiach Auli Leopoldyńskiej, wynajmowanej przez Akademię Medyczną – przepraszam: Uniwersytet Medyczny czy inny AWF (ojciec, jak oni się dziś nazywają? Uniwersytet Olimpijski?) – na uroczyste przebieżki? Może zatrzyma się choć na chwilę jedna immatrykulantka, która właśnie wchodzi w bircie, tożde, nowiutkich szpilkach, z rodzicami, chłopakiem, ciociami i trzema aparatami na wszelki wypadek? Ale już raz chciałem rejtanować u wejścia do gdańskiej Bazyliki Mariackiej, gdy zobaczyłem, jak niejaki Głódź zdążył zapaskudzić tę piękną świątynię. Czasem ateusz powinien bronić kultury chrześcijańskiej, w każdym razie jednak się wtedy nie położyłem.

Na rewolucjonistę już się nie nadaję. Spróbuję, mimo wszystko, pokontynuować mój ogródek. W każdej grupie znajdzie się przecież choć jedna osoba, dla której warto solidnie się do zajęć przyłożyć. A nie mówię o tym, ile mam jeszcze pasjonujących rzeczy do zbadania. Byłbym tylko wdzięczny administracjom i zwierzchnościom, gdyby jak najmniej mi w pracy przeszkadzały. ●